

Adam STANOWSKI

SPOŁECZNE STRUKTURY GRZECHU*

Zmiana instytucji zakłada zmianę kultury, to znaczy głęboką zmianę mentalności; zakłada nawrócenie serc.[...] Z drugiej strony jednocześnie, prawdziwe nawrócenie serc musi wyrażać się w zmienianiu się instytucji.

Zanim przystąpię do tematu, który mam podjąć, chciałbym podziękować organizatorom sesji za zaproszenie do wzięcia w niej udziału i za coś, co z ich punktu widzenia było może przypadkowe, a dla mnie było doświadczeniem bardzo poruszającym. Za to mianowicie, że mam możliwość zabrania głosu bezpośrednio po księdzu profesorze Adamie Ludwiku Szafrąńskim, który – chciałbym to w tej chwili powiedzieć – był jednym z najbardziej znaczących mistrzów mojej młodości, wprowadzał mnie na drogę tej refleksji, która łączy jakąś podstawową, choćby amatorską refleksję teologiczną, do której – jak nas uczył – każdy chrześcijanin jest powołany, z namysłem nad otaczającym nas światem oraz życiem społecznym, które zobowiązani jesteśmy rozumieć i w którym obowiązani jesteśmy aktywnie uczestniczyć.

ŚWIADOMOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA A ŚWIADOMOŚĆ REWOLUCYJNA

Temat, który chciałbym podjąć, jest tematem stanowiącym również treściowo kontynuację tego, co usłyszeliśmy przed chwilą od ks. Szafrąńskiego. Opozycję: miłosierdzie – rewolucja, która była punktem wyjścia rozważań Księdza Profesora, chciałbym przedłużyć podejmując opozycję równie chyba głęboko zakorzenioną w encyklice *Sollicitudo rei socialis*. Przemiana serc czy zmiana struktur? Jest to opozycja podstawowa dla refleksji chrześcijanina, nad jego stosunkiem do zastanej rzeczywistości społecznej, opozycja będąca problemem żywo obecnym co najmniej od końca XIX wieku, a tkwiąca dużo głębiej w historii świadomości chrześcijańskiej. Z jednej strony, dla świadomości przesłanką podstawową jest świadomość, że zło społeczne jest zakorzenione w grzechu. Jest owocem grzechu w jednym pełnym i ścisłym znaczeniu tego słowa, a więc czegoś, co jest aktem wolnej woli człowieka –

* Odczyt wygłoszony 12 maja 1989 r. w ramach sesji Instytutu Jana Pawła II poświęconej encyklice Jana Pawła II *Sollicitudo rei socialis*. Śródtytuły pochodzą od Redakcji.

owocem grzechów osobistych. Zło tkwi tutaj w tych zjawiskach, które można nazwać podstawowymi grzechami społecznymi, grzechami mającymi podstawowe znaczenie społeczne, a więc w egoizmie, chciwości prowadzącej do wyzysku, żądzy władzy prowadzącej do zniewolenia drugiego człowieka, w niepohamowanej ambicji i żądzy prestiżu. Jeżeli tak jest, jeżeli u źródeł zła społecznego tkwi grzech osobisty, to podstawowe remedium, sięgające korzeni grzechu, musi stanowić nawrócenie serc. To jest podstawowa prawda chrześcijaństwa. Jeżeli o tym zapominamy, stajemy poza chrześcijaństwem.

Jednocześnie co najmniej od stulecia narasta świadomość tego, że oczekiwanie na osobiste nawrócenie wszystkich ludzi i każdego z osobna, jako jedyny sposób przeciwstawiania się złu społecznemu, oznacza godzenie się praktycznie na trwanie zła i na szkody przezeń powodowane. Jest to praktycznie zgoda na szkody moralne i szkody nazwijmy to „fizyczne”, polegające na trwaniu ludzi w warunkach nędzy i zniewolenia. Albowiem jest tak, że rodzące się z grzechu poszczególnych jednostek wyzysk i zniewolenie funkcjonują w społeczeństwie, w którym żyjemy, funkcjonują w nim również w sposób instytucjonalny. Emmanuel Mounier użył na określenie systemu społecznego w którym żyjemy, określenia „le desordre établi” – „ustalony nieład”, nieład stanowiący pseudoporzadek, regulujący nasze życie. Żyjemy w systemie społecznym, który kształtuje coś, co przez ludzi w nim uczestniczących, przez nas odbierane jest jako porządek naturalny. Człowiek, który w tym społeczeństwie żyje i działa zgodnie z tym pseudonaturalnym porządkiem czy pseudoporządkiem odbieranym przez niego jako naturalny – obojętne czy to jest pseudoporzadek społeczeństwa kapitalistycznego czy komunistycznego – nie ma poczucia winy. Uczestnicząc de facto czynnie w grzechu, subiektywnie w swojej świadomości nie jest grzesznikiem. On robi to, co jest w tym porządku normalne. Bardzo często nawet ludzie pełni dobrej woli w istocie zdradzają swoje dobre intencje, bo tego wymagają reguły gry systemu. Uczestnik walki rynkowej w społeczeństwie kapitalistycznym „nie może” w swojej świadomości dać posłuchu najlepszym odruchom swojego serca (i np. kierować się miłosierdziem), bo wypadłby z gry. Uczestnik walki o władzę w społeczeństwie kapitalistycznym nie może ulec odruchom swojego sumienia, bo natychmiast przestałby się liczyć w tej grze i wypadłby z niej, gdyż takie są prawa, na zasadzie których to społeczeństwo funkcjonuje.

Tak więc mniej więcej od stu lat obok tej świadomości, że zło społeczne jest zakorzenione w grzechu osobistym, rozwija się w świadomości chrześcijańskiej przekonanie, że ten porządek, będący w gruncie rzeczy nieporządkiem społecznym, powinien zostać zmieniony, że trzeba zmienić struktury. Odtąd chyba te dwie świadomości przeżywane są w chrześcijaństwie jako nie bardzo łatwe do pogodzenia ze sobą. Wydaje mi się, że epokowe znaczenie encykliki *Sollicitudo rei socialis* polega między innymi na tym, że stanowi

(zwłaszcza rozdział V) najbardziej rozwiniętą i chyba najbardziej szczęśliwą (choć nie pierwszą oczywiście) próbę głębokiego uchwycenia i przedstawienia, jak się te dwie sprawy do siebie mają i na jakiej płaszczyźnie mogą być ze sobą pojednane.

Oczywiście to, co można by nazwać świadomością rewolucyjną, odwraca sprawę całkowicie i neguje jakby pierwszą przesłankę z wyżej wymienionych. Jako ostateczny korzeń zła traktuje struktury społeczne. W związku z tym świadomość rewolucyjna wychodzi z założenia, że aby owo zło usunąć, trzeba koniecznie (być może jest to prawdą) i wystarczy (co na pewno nie jest prawdą) zmienić struktury społeczne, to zaś automatycznie pociągnie za sobą zmianę charakterów i postaw ludzi. Nie jest tu bowiem wcale negowane, że ta zmiana moralna ludzi jest potrzebna, ale zakłada się, że ta zmiana stanie się automatycznym następstwem zmiany struktur. Wiemy, jak silnie ten sposób myślenia rozkwitał, przenikał i zakorzeniał się w świadomości rewolucyjnej, zwłaszcza Rewolucji Październikowej. Jak system ideologiczny, rozwijający się w Rosji po tej rewolucji, musiał tworzyć coraz nowe koncepcje teoretyczne, które miały wyjaśniać ten przedziwny fakt historyczny, że oto zmienione zostały struktury, a zło istnieje dalej i ludzie dalej się paskudnie zachowują, chociaż powinni już przestać. Powstała wówczas m.in. tak zwana teoria reliktyw: świadomość ludzka zmienia się wolniej niż struktury, trzeba więc jakiś czas poczekać, zanim ona dorówna zmianie struktur. Czekano, jak wiadomo, dziesięć lat, dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt, siedemdziesiąt, ciągle jednak pożądaných efektów się nie dostrzega. Równolegle stworzono również „piękną” teorię mówiącą o „infekcji” nieustannie docierającej z obszaru nie przekształconego jeszcze strukturalnie świata kapitalistycznego, o trujących miazmatach napływających z zewnątrz.

Ostatnio budzi się nieco głębsza refleksja i nasuwa dwa uzupełniające się wzajemnie podejrzenia: po pierwsze, że może jest coś takiego w człowieku, co powoduje, że żadne zmiany strukturalne nie uczynią z ludzi aniołów; a po drugie, że być może rewolucyjne wynalazki mają wbudowane w rozwiązania strukturalne nowe mechanizmy generujące zło społeczne. Jest rzeczą paradoksalną, że w momencie, gdy w obszarze tak zwanego drugiego świata, który został zmuszony przez doświadczenie i praktykę do przemyślenia na nowo sprawy struktur społecznych zła, jednocześnie w trzecim świecie – to złudzenie się odradza; co ważniejsze i co groźniejsze – przenika do refleksji chrześcijańskiej. Przede wszystkim przenika do refleksji teologicznej w postaci tzw. teologii wyzwolenia. Przy czym ja muszę powiedzieć, że dostrzegając wszystkie niebezpieczeństwa i groźne złudzenia, które za tą falą popularną zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej się kryją, powinniśmy mieć świadomość, że owe „odnowione błędy” rodzą się z autentycznej i uzasadnionej rozpacz. Człowiek, który za swój pierwszy obowiązek uważa chrześcijańską reakcję na fakt, że naokoło umierają dzieci, nie może być oczywiście usprawiedliwiony z każdego głupstwa, które głosi, ale zasługuje na zrozumienie.

Wraz z przeniesieniem tego sposobu myślenia, który nazywam rewolucyjną świadomością, na teren refleksji chrześcijańskiej, pojawiło się i stało się niepokojąco modne pojęcie grzechu strukturalnego czy grzechu społecznego, a więc czegoś, co w istocie jest wytworem teoretycznym, konstruktem, ponieważ grzech w ścisłym tego słowa znaczeniu jest zawsze aktem wolnej woli jednostkowego człowieka. Chodzi więc o jakiś fakt, który należy do porządku rzeczywistości społecznej, ale który ma takie związki z grzechem ludzkim, że zachęciło to do używania tego nieścisłego określenia – grzech społeczny czy grzech strukturalny. (Co to jest, za chwilę spróbujemy się zastanowić). Sformułowaniu temu towarzyszą dwa przekonania, które jak powiedziałem, oznaczają w istocie wyjście poza krąg autentycznej świadomości chrześcijańskiej. Po pierwsze, jest to uznanie pewnego porządku społecznego, struktury społecznej, za pierwotne czy ostateczne źródło zła społecznego, a nawet wszelkiego zła ludzkiej rzeczywistości. Kiedy takie rzeczy mówi ideolog rewolucyjny, nie uważający się za chrześcijanina, można nad tym ubolewać, lecz można to uważać za naturalne. Kiedy jednak takie stwierdzenia padają z ust chrześcijanina, co więcej – teologa, wówczas trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że jest to wyjście poza chrześcijańskie widzenie świata. Jeszcze bardziej niepokojące jest, kiedy wyciąga się z tego poglądu pewne wnioski praktyczne, mianowicie kiedy się mówi np. (a takie zdania padały i padają), że nie mamy moralnego prawa głosić Ewangelii, póki nie usuniemy zła społecznego, które stanowi dla ludzi rażące zgorszenie. A więc głosi się wezwanie do rezygnacji z misji ewangelizacyjnej Kościoła wyłącznie w imię żądania przekształcania struktur społecznych, bez żadnej próby uchwycenia wewnętrznego związku między powołaniem chrześcijanina do głoszenia Ewangelii i życia nią a powołaniem chrześcijanina do przekształcania świata i do przetwarzania struktur.

STRUKTURY NACECHOWANE GRZECEM

Ojciec Święty Jan Paweł II nie przyjmuje i nie używa terminu „grzech społeczny” w powyższym znaczeniu. Posługuje się niekiedy terminem „struktury grzechu” (w cudzysłowie, zob. adhortacja apostolska *Reconciliatio et paenitentia* nr 16 oraz encyklika *Sollicitudo rei socialis* nr 35-37). Wydaje się, że określenie, które najlepiej i najtrafniej wyraża intencje Papieża, to – struktury nacechowane grzechem. Co to są struktury nacechowane grzechem? Są to takie instytucje i sposoby funkcjonowania instytucji społecznych, które z jednej strony są owocem grzechów osobistych, jakimś trwałym śladem, „skamieliną” niemoralnych postaw i grzechów osobistych, często bardzo licznych grzechów, które pozostawiły swój ślad w postaci instytucji bądź sposobu ich funkcjonowania. Dla innych ludzi owe zinstytucjonalizowane „ślady” grzechu, jego obiektywizacje stają się czynnikiem i źródłem grzechu osobistego, a w każdym razie czymś, co do grzechu popycha i spra-

wia, że trudniej jest nie grzeszyć niż grzeszyć, że często niegrzeszenie wymaga heroizmu, ogromnego wysiłku sumienia i wyobraźni. Ojciec Święty mówi w encyklice SRS (nr 36), że te „struktury grzechu” to jest „suma czynników negatywnych”, które powstały w wyniku grzechów osobistych, a „których działanie zmierza w kierunku przeciwnym niż prawdziwe poczucie powszechnego dobra wspólnego i potrzeba popierania go, zdaje się stwarzać – dla osób i instytucji – przeszkodę trudną do przezwyciężenia”. Nie niemożliwą, bo dla chrześcijanina nie ma nic niemożliwego, ale trudną, czasem bardzo trudną. Obowiązkiem naszym jako chrześcijan żyjących w świecie jest tropienie tych struktur, ich wykrywanie i przeciwstawianie się im. To wszystko winniśmy robić tu i teraz, w tym czasie i w tym miejscu, w którym jako chrześcijanie zostaliśmy postawieni i za które jesteśmy odpowiedzialni. Trąci dla mnie zawsze faryzeizmem, kiedy chrześcijanin żyjący w Polsce w latach osiemdziesiątych tropi głównie zniewolenie człowieka w Afryce Południowej. To też jest oczywiście ludzka sprawa i przedmiot naszej solidarności, ale jeżeli pomija się zło, które nas otacza dzisiaj i tutaj, i szuka się zła społecznego gdzieś w odległych krajach, to podejrzenie o faryzeizm jest uzasadnione.

Zanim pójdziemy dalej, trzeba uczynić jeszcze jedno rozróżnienie, bardzo trudne zresztą do sprecyzowania. Wydaje się, że trzeba, z jednej strony, mówić o strukturach nacechowanych grzechem w stanie prawie czystym, o strukturach, które ze swej natury są złe, ściślej: z natury swojej służą złu. W moim odczuciu i rozeznaniu taką strukturą jest np. cenzura oraz policja polityczna. Z drugiej strony, istnieją struktury, które tego charakteru zła z natury swojej nie mają, choć mogą być tak ukształtowane, że będą funkcjonować praktycznie jako struktury nacechowane grzechem. Tu nie będę dawał przykładów, gdyż obecnie w 1989 r. trudno byłoby u nas wskazać instytucję czy strukturę, która tego charakteru nie ma. Ten podział jest na pewno płynny.

Ten, jak można powiedzieć, dialektyczny związek pomiędzy strukturą nacechowaną grzechem a grzechem osobistym będącym jego podłożem można chyba wyrazić w języku socjologii podkreślając głęboki związek między strukturą i kulturą. To, co w socjologii nazywamy, z jednej strony, strukturą, a z drugiej kulturą, to są dwa aspekty tej samej rzeczywistości, które dostrzegamy zależnie od tego, z której strony na ową rzeczywistość patrzymy. Każda bowiem instytucja istnieje i funkcjonuje dlatego, gdyż funkcjonują określone wzory i modele zachowania, które stanowią kulturę. Dlatego że my zachowujemy się w określony sposób i uważamy, że powinniśmy się tak zachowywać, dzięki temu istnieją i funkcjonują instytucje; są więc w pewnym sensie faktem naszej świadomości, wyrażającym nasze czyny i zachowania jako fakty obiektywne. Instytucje istnieją dlatego, że my przestrzegamy określone reguły gry i uważamy je za słuszne, a przynajmniej za nieuniknione w danym kontekście społecznym. Wyobrażenie, że moglibyś-

my funkcjonować poza ramami owych instytucji, przekracza naszą wyobraźnię. W konsekwencji przestajemy oceniać owe struktury i instytucje, przestajemy pytać, czy są one dobre czy złe. One stają się dla nas takim faktem jak fakt przyrodniczy. Ksiądz profesor Tischner, myśląc chyba o podobnych sprawach, napisał kiedyś, że „mamy zsocjalizowaną wyobraźnię”.

Gdzieś w jesieni 1980 roku brałem udział w licznych zebraniach informacyjno-organizacyjnych towarzyszących powstawaniu „Solidarności”. W pewnym zakładzie pracy (nb. wyższej uczelni) ktoś zadał mi pytanie: „jakie my mamy gwarancje, że nowe związki zawodowe będą lepsze od starych?” Ja wtedy odpowiedziałem, że żadnych, a nawet sądząc po tym, co pan powiedział, prawie na pewno nie będą lepsze, bo różnica między tymi nowymi związkami a starymi ma polegać na tym, że to między innymi pan ma decydować o tym, jakie one będą i co one mają robić. Jeżeli pan z tego sobie nie zdaje sprawy, to one nie będą lepsze od tamtych. Na tym właśnie polega utrzymywanie złych struktur. Ktoś nie może sobie wyobrazić, żeby to mogło funkcjonować inaczej. Jest to nasza świadomość. Ostatnio znów mam takie spotkania (z racji kandydowania w wyborach do Senatu) i spotykam się z podobnymi pytaniami. Ktoś np. mówi: „jak wy będziecie w parlamencie, to powinniście dopilnować, żeby ceny skupu były uczciwe”. Na co odpowiadam: „Proszę pana, mam nadzieję, że zanim się nasza kadencja skończy, nie będzie istniało w tym kraju coś takiego jak obowiązkowa cena skupu. Pan ze swoimi sąsiadami będzie miał sklep w Lublinie, ja do pana przyjdę i będziemy negocjować cenę”. Ten ktoś nie jest jeszcze w stanie sobie wyobrazić, że może nie być skupu, chociaż to leży w jego najgłębszym interesie jako rolnika, i że może tak być, że nikt nie będzie cen z góry wyznaczał. Z kolei ktoś, kto ma być członkiem komisji wyborczej mówi tak do swoich sąsiadów: „Pamiętajcie, że nie wolno jednej osobie wrzucać kartki w zastępstwie za drugą. Ja będę w komisji wyborczej, będę patrzył i zapamiętam sobie. Niech każdy pamięta, że jeżeli odda cudzą kartkę, to będzie to zapamiętane”. Ja mu na to powiedziałem: „Proszę pana, pan w komisji nie jest od zapamiętywania, tylko od tego, żeby nie pozwolić na włożenie przez kogoś cudzej kartki. To jest pana uprawnienie i obowiązek”. Znów – nieemożność wyobrażenia sobie, żeby to się odbywało inaczej niż szereg razy w przeszłości i że trzeba się temu przeciwstawić. To przekracza siłę wyobraźni formowanej od wielu lat. A zatem struktura istnieje w naszej kulturze, przez to zależy od naszej świadomości; stąd jest niesłychanie ważne, aby sobie zdać z tego sprawę.

NAWRACANIE SERC I PRZEKSZTAŁCANIE STRUKTUR

Ojciec Święty mówi o tym innym językiem, ale wymowa tego jest podobna (zob. SRS nr 38 nn.). Zmiana instytucji zakłada zmianę kultury, to znaczy głęboką zmianę mentalności; zakłada nawrócenie serc. Dokonanie się

głębokiej pozytywnej zmiany mentalności to jest właśnie nawrócenie serc. Z drugiej strony jednocześnie prawdziwe nawrócenie serc musi wyrażać się w zmienianiu się instytucji. Bo u ludzi, którzy myślą inaczej niż dawniej i którzy mają nowe dobre motywacje, zachowanie nie mieści się w starych strukturach. Każdy ich czyn zgodny ze zmienioną świadomością i sumieniem jest już przełamywaniem starych struktur i budowaniem nowych. I tak jak nawrócenie wyraża się w przejściu od egoizmu do miłości, od strachu i zniewolenia do wolności, od chciwości do solidarności, jak z tamtych starych postaw i czynów wyrastały struktury grzechu, tak z czynów będących wyrazem naszej chrześcijańskiej wolności wewnętrznej, naszej solidarności i wspaniałomyślności – rodzi się cywilizacja miłości. Termin „cywilizacja” jest tu przez Jana Pawła II używany w tym znaczeniu, w jakim ja mówiłem słowo „kultura”, czyli jako system społecznej świadomości wyrażający się między innymi w strukturach. To jest ta nowa cywilizacja, którą mamy budować, aby wypierała cywilizację chciwości, nienawiści, wyzysku i zniewolenia.

Na pewno byłoby nieporozumieniem, gdybyśmy oczekiwali, że ta nowa cywilizacja będzie wolna od ludzkiej słabości. Bo w momencie, kiedy tak uważamy, ulegamy pokusie millenaryzmu, czyli właściwie tej samej mentalności rewolucyjnej, która stała u podstaw „struktur grzechu”. Dlatego myślę, że tak jak Pan Jezus powiedział, „bo ubogich zawsze mieć będziecie” (Mk 14, 7), tak trzeba sobie powiedzieć – nie stworzymy i nie powinniśmy mieć ambicji stworzenia idealnego świata, który by ludzi automatycznie na aniołów przerabiał. Zło w tym świecie zawsze pozostanie. Będzie się ono rodziło z naszych własnych pomysłów, z naszych własnych dzieł, które miały służyć dobru. I przyjdzie taki dzień, kiedy będziemy musieli przeciwstawić się temu, co udało nam się stworzyć, bo zobaczymy, że w tym tkwi jakieś zło. Jeżeli nie uczynimy tego, to przyjdzie taki dzień, kiedy zaczniemy ludzi terroryzować w imię dobra, któreśmy rzekomo czy naprawdę stworzyli, ale które już przestało być dobrem i przestało ludziom służyć. Musimy zachować świadomość, że to zło – które jest związane z naszym bytowaniem na tym świecie – będzie się na nowo i w nowych postaciach pojawiał, a my jesteśmy powołani do tego, żeby je dostrzegać i przeciwstawiać się mu w sobie i wokół siebie. Jednocześnie będziemy wtedy wierni naszemu powołaniu, które jest jednocześnie powołaniem do nawracania serc (przede wszystkim swojego własnego serca) i do przekształcania struktur. To pozostanie zawsze dwoma stronami tego samego procesu naszej obecności w świecie i naszego pragnienia, aby była to obecność chrześcijańska.